

Sprawiedliwi poza naszymi sporami



**PAWEŁ
MACHCEWICZ***

Przez ostatnich kilkanaście lat, po publikacji „Sąsiadów” Jana Tomasz Grossa w 2000 r., w Polsce główny nurt debaty publicznej, a także badań naukowych na temat zagłady Żydów, koncentruje się na antysemityzmie Polaków i ich udziale w zabijaniu i wydawaniu Żydów Niemcom. To do pewnego stopnia naturalne, bo fakty te były wcześniej szerzej nieznanne - jak mord w Jedwabnem - albo przemilczane czy marginalizowane, jak zjawisko szmalcownictwa. Sprawiedliwi budzą znacznie mniejsze zainteresowanie. Bardziej medialne, i to też chyba nieuniknione, są nowe ustalenia o mordowaniu i rabowaniu Żydów niż mniej spektakularne opowieści o pomocy dla nich, którymi dziennikarze i stacje telewizyjne nie są aż tak zainteresowane.

Dystans wobec tematu Sprawiedliwych niekiedy wynika też z ich instrumentalnego wykorzystywania przez te środowiska, które heroizmem jednych Polaków chcą przesłonić podłość i zbrodnicze zachowania innych przedstawicieli naszego narodu. Takie traktowanie Sprawiedliwych ma długą tradycję, sięgającą jeszcze czasów „antysyjonistycznych” kampanii propagandowych w PRL, kiedy to antysemita próbowali uwiarygodniać siebie i swoje działania, nagłaśniając wątek Polaków ratujących Żydów. I dzisiaj znajduje ona kontynuację u ludzi, których mentalnie można uznać za spadkobierców gen. Moczara, PAX-u Bolesława Piaseckiego, nie zapominając o przedwojennym ONR-ze. Tego rodzaju manipulacje budzą we mnie równie silny sprzeciw jak u prof. Barbary Engelking, która jako pierwsza zaprotestowała przeciwko umiejscowieniu pomnika Sprawiedliwych w samym sercu dawnego getta, tuż obok Muzeum Historii Żydów

Polskich i pomnika Bohaterów Getta („Gazeta”, 4 kwietnia).

Uważam jednak, że wykluczanie z tego miejsca Sprawiedliwych byłoby właśnie utwierdzeniem tej bardzo szkodliwej logiki współczesnego konfliktu - ideowego, a nawet do pewnego stopnia politycznego - który jest dewastujący dla pamięci nie tylko polskiej i żydowskiej, ale także dla naszych dzisiejszych postaw. Pomnik nie przesądzałby, czy było ich więcej, czy mniej niż szmalcowników, oddawałby tylko hold najszlachetniejszym, najbardziej altruistycznym ludziom, o których pamięć powinna być ważnym elementem naszej tożsamości.

Upamiętnianie ludzi ratujących Żydów w przestrzeni miejsc pamięci poświęconych Zagładzie jest przyjętą tradycją. Na jednej ze ścian paryskiego Mémorial de la Shoah wyryte są nazwiska ludzi udzielających pomocy Żydom we Francji, a tuż obok widnieje kilkadziesiąt tysięcy nazwisk żydowskich ofiar

Co do tego ostatniego stwierdzenia nie będzie zapewne wątpliwości. Sedno sporu dotyczy lokalizacji takiego pomnika - obok muzeum na terenie dawnego getta czy poza nim. Jestem zwolennikiem tego pierwszego miejsca. Każde inne będzie prowadziło do marginalizacji upamiętnienia Sprawiedliwych. Ich pomnik stanie się jednym z dziesiątków monumentów pokrywających Warszawę, na które większość ludzi nie zwraca uwagi. Nie wydaje mi się też dobry pomysł wysunięty przez prof. Pawła Śpiwaka („Gazeta”, 19 kwietnia) umieszczenia pomnika na placu Grzybowski obok kościoła Wszystkich Świętych. W tym ostatnim udzielano przede wszystkim pomocy żydowskim konwertytom. Zniekształcałoby to rzeczywisty obraz pomocy niesionej w czasie wojny Ży-

dom, których przytłaczająca większość nie była przecież zasymilowanymi katolikami. Niezależnie od zasług pojedynczych księży, a zwłaszcza zakonów żeńskich przechowujących żydowskie dzieci, taka lokalizacja przesłaniałaby też podstawową prawdę o Sprawiedliwych. Większość z nich działała poza wszelkimi strukturami - czy to kościelnymi, czy to Polskiego Państwa Podziemnego.

Upamiętnianie ludzi ratujących Żydów w przestrzeni miejsc pamięci poświęconych Zagładzie jest przyjętą tradycją. Tysiące drzew Sprawiedliwych wraz z ich nazwiskami znajduje się w Yad Vashem w Jerozolimie. Na jed-

o jego dobrych kartach, jak i najbardziej zło-wrogich. W tej opowieści musi się znaleźć miejsce dla Sprawiedliwych.

Trzeba też pamiętać, że plac, na którym stoi pomnik Bohaterów Getta, a teraz i muzeum, to przestrzeń szczególna w wymiarze symbolicznym i emocjonalnym. Jest ona przede wszystkim naznaczona żydowskim cierpieniem i krwią. Nie ma wątpliwości, że to jest najważniejsze. Ale ma też swoje miejsce w szerszym, polskim i żydowskim pejzażu pamięci. Gdy wzniesiono w 1948 r. pomnik Bohaterów Getta, stał się on głównym upamiętnieniem cierpienia i heroizmu mieszkańców Warszawy. Tych żydowskich rzecz jasna. Jak pisał Michael Steinlauf, autor książki „Pamięć nieprzyswojona. Polska pamięć Zagłady”, „trzeba było czterdziestu lat, żeby wzniesić analogiczny monument upamiętniający polskie powstanie. Faktem jest, że kiedy powstawał pomnik getta, jedynym pomnikiem, który już istniał w Warszawie, był pomnik poległych żołnierzy radzieckich. Dzieło Rapaporta stało samotnie wśród morza gruzu, a Polacy łatwo odczytywali w nim symboliczną decyzję nowych władz, by uhonorować Żydów, spychając polską walkę narodową na śmietnisko historii”.

Dzisiaj mamy już w Warszawie pomniki polskiego powstania, Polskiego Państwa Podziemnego i wiele innych upamiętniających polską martyrologię i heroizm. Pamięć historyczna cały czas pozostaje jednak sferą niezwykle delikatną, obolałą, choćby na skutek rozrachunku, który prowadzimy od kilkunastu lat na temat postaw Polaków wobec tragedii Żydów. Tym bardziej powinniśmy zdobyć się na gesty łączące pamięć żydowską i polską. Sprawiedliwi należą do jednej i drugiej i nie muszą dzielić ani niczego przesłaniać. ●

*Paweł Machcewicz - historyk, profesor na Uniwersytecie Warszawskim, dyrektor powstającego w Gdańsku Muzeum II Wojny Światowej, członek Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej; redaktor (wraz z Krzysztofem Persakiem) i współautor publikacji „Wokół Jedwabnego” (Warszawa 2002)